№ 173. Kraków 31. Lipca — Sobota. Rok 1852.

Wychodzi w Krakowie
codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta.
Cena:
W Krakowie miesięczna 6 złp. — kwartalna 15 złp.
W kraju kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. …
Przedpłata
przyjmuje się w Księgarni JÓZEFA CZECHA przy Głównym Rynku Nr 453.
Pieniądze przesyłają się *franco* pocztą wprost do BIÓRA EXPEDYCYI CZASU wyraziwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze.“

# CZAS

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEZWY wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe rolnicze i t. p.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.
Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 gr. następne po 5 groszy — z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacyę na stępel rządowy.
Listy
*niefrankowane nieprzyjmują się*, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 groszy.

## Kraków 30 lipca.

Za dowód ciszy panującej w europejskiéj polityce, posłużyć może ostatni numer *Debatów*. Artykuł wstępny, tak zwany *premier Paris*, zajmuje rozprawa z siedmiu ogromnych szpalt, bo fellietonem nieprzerwanych, pióra pana Michała Chevalier o zmarłym w Ameryce Henryku Clay. Daléj szpalta cała poświęcona misyom w Chinach itd. Rzecz naturalna; podróże monarchów zwracają ogólną uwagę, kwestya celno-handlowa w zawieszeniu, polityka angielska nawet na pełnem namiętności polu wyborów, zaczyna się przejadać.

Temi słów kilkoma poprzedzamy korespondencye, niejako obroną zstąpienia ich na pole opisów i humorystyki, na którem nawet poważnego zwykle korespondenta naszego z Wiednia po raz wtóry widzimy.

---

W dniach 28 i 29 lipca, odbył się w Szkole technicznéj tutejszéj, publiczny popis uczniów szkoły muzycznéj, malarstwa i rzeźby.— Popis ten, ze względu zwłaszcza, na coraz to więcéj upowszechniające się pomiędzy nami miłośnictwo sztuk pięknych, zasługuje ze wszech miar na wspomnienie.

W dniu 28, w sali koncertowéj Bursy tak zwanéj muzycznéj, popisywała się młodzież w liczbie blisko 30tu, kształcąca się w muzyce i śpiewie, pod dyrekcyą professorów pp. Mireckiego, Gorączkiewicza i braci Studzińskich.— *Kirye i Credo* Aiblingera, odśpiewane na głosy bez towarzyszenia orkiestry, zaświadczyły nie tylko o zdolnościach i wykształceniu uczniów, ale i o niezaprzeczonym talencie professora tego oddziału szkoły, pana Gorączkiewicza, który z początkującéj młodzieży, zdołał skompletować tak wyborny chór głosów, i złożył bardzo przekonywający dowód wysokiego swego usposobienia, w nauczaniu i egzekucyi muzyki kościelnéj. — Uczniowie poświęcający się grze na organach, nie mogli się popisać w swéj sztuce, dla braku organów w sali, przecież ile nam wiadomo, wykształcił pan Gorączkiewicz i na tym instrumencie kilku bardzo zdatnych uczniów.— W oddziale instrumentów rzniętych, pod kierunkiem pana Wincentego Studzińskiego, uczniowie jego odegrali z wielką precyzyą i czuciem, Uwerturę z Zampy Herolda, na kwartet, tudzież solo na skrzypce, na temat z opery *Don Sebastiano*, kompozycyi Panowki.— Młodzi wirtuozi, stósunkowo do swego wieku i czasu pobieranéj nauki, nie zostawili można powiedzieć nic wcale do życzenia. Takim samém wykształceniem i postępem, wykazali się uczniowie oddziału Harmonii, pod kierunkiem pana Piotra Studzińskiego, a finał z opery *Lucia di Lamermoor*, wykonanym został na dętych instrumentach, w sposób, któregoby się nie powstydziła najlepsza nawet orkiestra.

Wszakże, okrasę że tak powimy popisu szkoły muzycznéj, stanowił egzamen uczniów tak zwanéj szkoły śpiewu dramatycznego, zostającéj pod wyłącznym kierunkiem professora pana Mireckiego. Niezmordowane poświęcenie się, i wysoka znajomość sztuki odznaczające pana Mireckiego, w nauczaniu śpiewu, powszechnie są znane.— I tym przeto razem, tak jak w latach ubiegłych, uczniowie jego wykonali kilka kawałków, a mianowicie: Tercet z opery „*Amori e Trappole*“ *p. Cagnone;* — Tercet z opery „*Cuoco di Parigii*“ przez Della *Baratta;* — Tercet z opery „*Normani in Pariggii*“ Mercandantego, i Kwintet z chórem, z opery „*il nuovo Figaro*“ przez *Ricci*, z biegłością i wykończeniem, będącem najlepszém świadectwem uzdolnienia i pilności professora, którego zasługa tém jest większą i godną nagrody, że nie zawsze ma sposobne pod ręką materyały, to jest głosy, wieńczące trud i mozół, ku ich wykształceniu podjęty.

W ogóle szkoła muzyczna, przy szczupłych funduszach jakiemi jest wyposażoną, przy nader mizernéj płacy swych nauczycieli, sposobi stósunkowo więcéj może zdatnych uczniów, aniżeli najzamożniejsze zagraniczne konserwatorya.— Publiczność nader licznie zgromadzona, grzmiącemi oklaskami przyjmowała każdy pojedynczy ustęp popisu, i te też oklaski, będą zapewne jedyną nagrodą dla uczniów i nauczycieli, za podjęte trudy i pracę, na niwie sztuki niewdzięcznéj, bo nie zapowiadającéj u nas jak dotąd, bardzo wielkich materyalnych dla uprawiających ją korzyści.

W dniu 29 lipca, popisywali się uczniowie szkoły malarstwa, rysunku i rzeźby. Szkoła malarstwa, pod kierunkiem zaszczytnie znanego artysty, professora Sztatlera, urządziła rodzaj wystawy, złożonéj wyłącznie z prac uczniów kształcących się w malowaniu olejno. P. Kazimierz Mirecki, uczeń wychodzący właśnie ze szkoły, wystawił 2 tego roczne swoje prace, w rodzaju malarstwa i kompozycyi historycznych. — Są to dwa kartony do obrazów historycznych, które pan Mirecki wykonać zamyśla. Pierwszy 7 łokci szeroki, a stósownie wysoki, przedstawia scenę z oblężenia Krakowa przez Szwedów, to jest chwilę, kiedy Stefanowi Czarneckiemu, mężnemu jego obrońcy, chłopcy i dzieci zastępują drogę, i składają kule działowe, strzałami nieprzyjaciela do Krakowa rzucone, a przez siebie pozbierane. Drugi, mniejszych nieco rozmiarów od pierwszego, przedstawia pożegnanie Kazimierza zwanego Mnichem, udającego się do Polski, dla objęcia korony, z zakonnikami w klasztorze Kluniackim. Obydwa obrazy znamionuje śmiałość pomysłu artysty, próbującego sił swoich w najwyższéj sferze malarstwa, bo kompozycyi historycznéj. Jakkolwiek po wykończeniu dopiero zupełnym obrazów wspomnionych, dać będzie można odpowiedź na pytanie: czyli te siły odpowiedzą chęciom i zamiarom artysty?—już jednak dzisiaj, z saméj szkicy pierwszego zwłaszcza obrazu, a mianowicie z grupy dzieci, otaczających Czarnieckiego, która jest prawdziwie artystycznie pomyślaną, wnosić można, że kraj nasz zyska niedługo w p. Mireckim niepospolitego malarza.

W wystawie prac innych uczniów, odznaczają się szczególnie: Obraz ucznia *Grabowskiego*, przedstawiający chłopca siedzącego przed kominkiem i strugającego ziemniaki, malowany z natury. Bukiet kwiatów w wazonie porcelanowym, przez J. *Jabłońskiego*, tudzież własny portret jego. Dwóch dziadów z Tow. Dobr.: Obraz naturalnéj wielkości Adama Sztatlera. Portret własny i brata w całych postaciach i naturalnéj wielkości, 10cio-letniego *Stanisława Sztatlera*; i próby olejne różnych przedmiotów, zdjęte z natury 8mio-letniego *Juliana Sztatlera*. Nadewszystko atoli, głowy dwóch starców, i własny potret, dzieło ucznia *Jana Łęczyńskiego*, zwracają na siebie uwagę, bo widać w nich rzutność, smak i wykończenie, znamionujące więcéj już artystę, aniżeli ucznia. Wszystkie te prace wykonane są przez uczniów z natury. W oddziale rysunkowym pod kierunkiem p. *Wł. Łuszczkiewicza*, zastępcy nauczyciela rysunku z natury i perspektwy, poświęcającemu się téj wysłudze bezpłatnie, wystawione są liczne roboty, z żywych modeli, przy świetle dziennym i lampie, w których celują uczniowie: Swinmayer Karol, Statler Stanisław, Gadomski Walery, Jabłoński, Grabowski i Łęczyński.

Szkoła rzeźby pod kierunkiem zastępcy professora p. Kossowskiego, wystawiła kilka modeli popiersiów z gliny, między któremi popiersia professorów Brodowicza, Dietla i Skobla, roboty uczniów, Kuhna i Brodowicza, odznaczają się prawdziwie portretowym podobieństwem i wykończeniem celują.

W oddziale rysunku i malarstwa krajowidoków pod

---

## CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

### ZAPISKI Z WYCIECZEK PO KRAJU.

*(Dokończenie).*

Co się tycze innych utworów naszych malarzy, znalazłem jeszcze kopię Smuglewicza z Guido-Reniego, portret jakiéjś kobiety przez panią Duchêne potém Wyganowską, parę robót Rottermunda, osobliwie portret jego własny nie bez zalety. — Najszczególniéj zajął mię niewielki ołtarzyk umieszczony w bibliotece, w którym staréj szkoły niemieckiéj obraz wotywny przedstawiający N. Pannę z dzieciątkiem na złotém tle — rysunek pełen prostoty i wykończenia — być może, że jest dziełem jakiego z naszych malarzy nieznanych nam; co wnoszę stąd, że związek ma tak bliski z historyczną osobą Krzysztofa Szydłowieckiego, który klęczy na boku i trzyma rozwinioną chorągiew. Ubiór jego owoczesny, oblicze nacechowane podobieństwem, czynią wielce drogim ten piękny zabytek, godny mieścić się w pomnikach, jakie hr. Przeździecki wydawać zamierza. U spodu jest napis łaciński opiewający, że obraz ten poświęca N. Pannie i śś. patronom swoim Krzysztof z Szydłowca itd. — szkoda tylko, że lata są zatarte. Z obcych obrazów, których liczba do kilkudziesiąt dochodzi, najcenniejszym jako dzieło sztuki, a dla nas niemałego interesu jest Lissowczyk Rembrandta. — Z zachwyceniem przypatrywałem się temu utworowi, którego istnienie i rzetelność niektórzy niedowiarkowie chcą podać w podejrzenie. Tymczasem kto zna pędzel Rembrandta, niezdoła zaprzeczyć, żeby to niebyło jego dzieło. Ten koń, czystéj rasy polskiéj, ten Lissowczyk w kożuchu, w lisiéj czapce, obwieszony różnego rodzaju bronią, z łukiem i kołczanem, gdzie wyraźnie widny herb Leliwa — a toż znowu przeciwieństwo okolicy jakiejś romantycznéj, niemającéj cechy naszego kraju — czyż nienaprowadza na domysł, że Rembrandt miał przed oczyma oryginalny egzemplarz, kiedy zuchwałe to kozactwo uwijało się po Flandrach i Pikardyi. Dowiedziałem się z zapisków katalogowych, że obraz ten pochodzi z gabinetu króla Stanisława — i w tenczas już zapłacony był 800 cz. zł. Dziś, kiedy mniéj nawet udatne prace Rembrandta tak wysoko bywają płacone, wartość jego niema prawie ceny. Wszakże galerya Dzikowska szczupła w liczbę, lecz nie w arcydzieła ma jeszcze tegoż samego mistrza przepyszną głowę żyda, i ucieczkę do Egiptu mały obrazek lecz mocno nadpsuty. — Nadspodziewane spotkanie się moje z tyloma rzadkościami, przeszło w podziw, gdym zaczął przyglądać się obrazom szkół włoskich, flamandzkich, niemieckich! Rzadko gdzie prywatny zbiór może się czém podobném poszczycić, a nie jedna galerya, jak brukselska lub berlińska, pozazdrościłaby tych skarbów przechowujących się w cichym i oddalonym od świata Dzikowie. Wyliczę przynajmniéj te, o których autentyczności niewątpię, a które noszą cechę niepospolitéj piękności. I tak: nie wielki portret ale zdumiewający swą oryginalnością, wyobraża staruszkę Annę Soderini, siostrę Leona X. malowaną przez Michała Anioła. — Głowa Kalwina roboty Tyciana tak jest mówiącą, że choćbyś niewiedział kto jest, odgadłbyś, że to jeden z tych zuchwałych umysłów, których Opatrzność od czasu do czasu zsyła ku przyniesieniu ulgi ludzkości lub do pogrążenia jéj w zamęt. Inne Tyciana obrazy są jeszcze: Chrystus pod krzyżem. i Matka boska pod krzyżem. — Merkury uczący Kupidyna w obecności Wenery Uranii, należy niezawodnie do wyższych utworów sztuki, lecz czy jest dziełem *Parmesana* jak napis powiada, nieręczę. Szkoła flamandzka wspaniale tu jest reprezentowaną obrazem Van Dyka przedstawiającym prawie w naturalnéj wielkości królewnę Henryetę córkę Henryka IV., a żonę Karola Igo Stuarta. Pochodzi on z licytacyi po Angelice Kaufmann. — Van der Helsta portret kobiety trzymającéj książkę, jest arcydziełem w swoim rodzaju; szczególniéj ręce tak są robione, że czuć prawie krew krążącą w nabiegłych żyłach. Rubensa Chrystus Pan depcący węża lubo tylko podmalowany, należy do świetniejszych jego kompozycyi. Anna Bolena Holbaina, nosząca wszystkie cechy starożytności i stylu mistrza, prawdziwą jest ozdobą galeryi; równie trzy portretowe głowy wyobrażające trzech Carracich: Lodovica, Annibala i Augusta. — Teniersa mały obrazek: *Chłop* palący fajkę, pochodzi z daru cesarza Józefa zapisanego testamentem swemu lekarzowi. — Z widoków, są widoki Wenecyi przez Canale, jest i widok Tivoli Claude Loraina. — Backhuysena przecudowna burza morska: są i okolice naszego kraju malowane przez Włocha podobno Del Fratto, ale niezbyt szczęśliwe. Nieskończyłbym, gdybym chciał wymienić różnych mistrzów, których utwory zachwycały mię — dodam tylko, że znalazłem jeszcze kilka przepysznych główek Greuza malowanych z właściwym mu wdziękiem i kokieteryą, i pięć kawałków Albana przedstawiających igraszki dziecinne. Potrzebaby dłuższego czasu na zbadanie, opisanie i ocenienie każdego z tych obrazów niepodejrzanéj wartości — raz, że je nabywał pan zamożny mogący dobrze zapłacić, podrugie; że był prawdziwym znawcą, który niebyłby kopii dla

kierownictwem zastęp. professora p. Płonczyńskiego, wystawione są prace uczniów, kształcących się w zdejmowaniu krajobrazów z natury i malowaniu wodnemi farbami. Prace uczniów Kreutlera, i Stinglera, zasługują w tym oddziale ze wszech miar na zaszczytne wspomnienie.

Jeżeli zważymy, że szkoła malarstwa, uposażoną jest na etacie szkoły technicznéj, funduszem tylk 160 złp. rocznie, a zatym, że na papier, ołówki, pędzle, farby, płótno, światło, modele i inne potrzeby, taką tylko mizerną może dysponować summą, uwielbiać prawdziwie będziemy, staranie, pracę i wytrwałość pp. professorów, zjakiemi obowiązków swoich dopełniają, i ocenimy jak należy owoce tego wszystkiego, które kraj i młodzież, oczywiście ich staraniom, a nie łożonym jakim na ten przedmiot, znakomitym kosztom, zawdzięcza. Ubolewać też istotnie należy, że popis uczniów szkoły malarstwa i rzeźby, nie obudził w publiczności takiego współczucia jak popis uczniów szkoły muzycznéj. W salach wystawy, oprócz uczniów i professorów i kilku przypadkiem w te strony zabłąkanych obywateli, nikogo nie widzieliśmy, a jednakże był to popis publiczny!.. jedyna przeto sposobność przy któréj i władze dotyczące i publiczność interessowana, mogły i powinny były młodzież i nauczycieli, podobną, *obecności przynajmniéj swojéj*, zachęcić nagrodą.

## Korespondencya Czasu.

**Wiedeń** 27 lipca.

ῶ Wczoraj przesłałem wam obraz życia tutejszéj publiczności miejskiéj w niedzielę; dziś musiałbym powtórzyć prawie to samo, gdybym chciał skreślić widok za baryerami i na przedmieściach dnia wczorajszego. Prawda, że poniedziałek ten był nawet w kalendarzu jakby ogonem świątecznym niedzieli, będąc dniem poświęconym patronce imienia niezmiernie upowszechnionego w całym chrześciańskim świecie, a więc na cześć św. Anny, i dla przypodobania się żonom, córkom, siostrom itd., obchodzili Wiedeńczycy wczorajszy poniedziałek, jakby był niedzielą. Sklepy, warsztaty, fabryki były wprawdzie w ruchu dzień cały, ale jestem przekonany, że ruszały się tylko machinalnie nogi i ręce, duch i myśli były gdzieindziéj. Jakoż o godzinie 7éj przejeżdżając przez ulicę Mariahilf na Wideniu, już widziałem po wszystkich oberżach i restauracyach stoły obsadzone licznemi gośćmi. Na przedmieściu Fünfhausen tłum był jeszcze większy. W Hitzing jeszcze większy. Klasa bogatsza, lubo również mieszczańska, zapełniała wspaniałe ulice ogrodu w Schönbrunn, jak zwykle w poniedziałek, środę i piątek, tojest w dni gdy gra muzyka wojskowa pod oknami cesarskiego pałacu. W przechadzkach tych, które przeszłego roku były bardzo świetne, i gdzie można było spotkać cały świat tak nazwany wielki, znikła tego roku prawie zupełnie owa wykwintna arystokratyczna barwa. Pozostały właściwy klasom niższym ścisk i ciekawość oglądania dostojnych osób familii cesarskiéj, które się zwykle w tych godzinach w ogrodzie ukazują. Arcyksiężna Zofia i Arcyksiążęta bracia Cesarza, przepędzili wczoraj cały wieczór wśród téj tłumnéj publiczności. Muzyka pułku strzelców grała aż do 9téj. Poczém wszystko co było w ogrodzie, rozsypało się po kawiarniach i oberżach w Hitzing. Wracając przez Fünfhausen, między cisnącemi się po obu stronach drogi tłumami, wstąpiłem do znanéj w całém Wiedniu *Bierhalle* na któréj przepysznie oświeconych wrotach błyszczał transparant, zapraszający ciekawych przechodniów na wielką świętéj *Annie* i wszystkim żyjącym *Annom* przygotowaną uroczystość. Sala przeznaczona do tańca była jak nabita. W ogromnym ogrodzie trudno się było przecisnąć wśród obsadzonych stołów. Zapach kuchni, brzęk talerzy, ruch uwijających się z półmiskami służących, ożywiały ten obraz, nieliczące lamp i gazu z światłem oryginalném i charakterystyczném. Paryżanin przestaje na tańcu i ocukrzonéj wodzie; Berlińczyk kontentuje się muzyką i piwem; Wiedeńczyk naprzód je i pije, a potém tańczy lub rozprawia przy fajce. I wszystko to idzie porządnie, spokojnie, bez krzyku, bez waśni, i następnie bez najmniejszéj interwencyi owych to konstablów lub municypałów, z którymi Paryż i Berlin tak wiele w podobnych razach mają do czynienia. „*Lustig aber gemütlich*“ jest ciągłą i stałą Wiedeńczyka dewizą. Mniejsza o koszta, żyć i użyć, to cel jego. Ale że do dopięcia tego celu trzeba i pieniędzy, wniosek ztąd naturalny, że ludności wiedeńskiéj i na tém niezbywa. Stan jej pod tym względem jest niewątpliwie lepszy, jak stan klass wyrobniczych w Paryżu i w Berlinie. Tu pracuje każdy stósunkowo mniéj, i pomimo drożyzny ogólnéj, żyje lepiéj. Pochodzi to w części z wyższéj opłaty robotnika, ale daleko więcéj z tego porządku, z tego umiarkowania, z téj moralności, które cechują lud wiedeński. Opilstwo, gnusność itp. wady, należą tu do wyjątków. Niema może z drugiéj strony tak uderzających, jak w innych ludach przymiotów, lecz jest we wszystkiém pewien środek, pewna miara, pewien stopień tak nazwanego *bon sens*. „Dobra mierność“ to całe życie wiedeńskie, i we wszystkich prawie jego sferach. Na téj zasadzie stoi urządzenie domów prywatnych, hotelów itp. Podług niéj kierują się wszystkie niemal stany, a mianowicie niższe. Lecz pod względem pieniężnym, i taka mierność jest znacznie drogą, a więc dostateczną do poświadczenia o dobrym bycie ludności wiedeńskiéj.

Polityka jest w ciągłéj ciszy. W ministeryach prace podrzędne idą swoim trybem. Lecz zdaje się, że się nic ważnego w téj chwili w żadném z nich nie traktuje.

Do przyjęcia Najjaśniejszego Pana, robią się wielkie przygotowania.

**Wiedeń** 29 lipca.

ῶ Rozbierając wiadomości ostatnie o kwestyi handlowo-celnéj, zauważaliście sprzeczność między podaniami dzienników pruskich, a mojem doniesieniem w dwóch mianowicie punktach. Powiedziałem 1) że odpowiedź Prusom zrobiona przez koalicyą darmstadzką, utrzymuje przy zachowaniu *Zollverein* negocyacye z Austryą względem traktatu handlowego, i zagwarantowanie epoki, w któréj ma powstać *Unia celna ogólna;* 2) że Würtemberg i Baden od téj deklaracyi bynajmniéj się nie uchyliły. Obawiając się pomyłki, zasięgnąłem w téj mierze nowych informacyj, i następne z niewątpliwego źródła odebrałem oświadczenie:

1) Austrya chce zawsze nie tylko traktatu handlowego z *Zollvereinem*, ale nadto zapewnienia, że w oznaczonéj *teraz* epoce, *Unia celna ogólna* przyjdzie do skutku.

2) Odpowiedź koalicyi darmstadzkiéj Prusom w tym daną została duchu, i przez wszystkie dotąd z Austryą trzymające państwa.

3) Gabinet tutejszy mniema i spodziewa się, że Prusy, ktore w całéj téj kwestyi więcéj mają na oku *swą przewagę polityczną*, niż *interesa handlowe*, polityce Austryi na końcu ustąpią.

4) O nowych konferencyach, które zapowiadano do Wiednia, nie ma w téj chwili bynajmniéj mowy. Może być, że nastąpią przy końcu roku, jeźli się inną drogą do porozumienia nieprzyjdzie.

Pan radca ministeryalny de Hock, który tym konferencyom tak w Wiedniu, jak w Dreznie przewodniczył, zajmuje się teraz prawie wyłącznie sprawami tyczącemi się handlu i ceł w środkowych Włoszech. Główne punkta podałem wam przed kilkunastu dniami. Wzięła je *Gazeta Hamburgska (Hamburger Nachrichten)*, a po niéj inne nawet tutejsze dzienniki. Szkoda, że nikt nie powiedział skąd pożyczył tę wiadomość.

**Berlin** 28 lipca.

† W polityce zupełna cisza; korespondent od rozumu odchodzi. Sprawa nawet handlowo-celna, na któréj się czasem odbić można było, wisi chwilowo na kółku; choćbyś się do niéj skradał jak lis do winogron, nie zakosztujesz, czy słodka, czy kwaśna; musisz powiedzieć sobie na pociechę, że niedojrzała, i pójść na inne łowy. Mniejsza o to. Od czegobyś był „patentowanym“ korespondentem, ażebyś sobie nie miał dać rady, gdy ci wątku do pisania zabraknie, lub ostrożny i poważny Redaktor dziennika „odetnie ci ogon“ od listu? O nowy więc połów dla zawerbowanego w stałą służbę korespondencyjnego artysty zaiste nie trudno. Woda, ogień, ziemia, powietrze, i tyle nowo odkrytych żywiołów, otwierają piszącemu obszerne pole do coraz innych postrzeżeń. Lecz ty, szanowny *Czasie*, źle sobie postępujesz z swymi korespondentami. Temu ogon, tamtemu głowę odetniesz, jednemu żebro, drugiemu kość pacierzową wyłamiesz, komu do piersi stukasz, komu wnętrzności szarpiesz. Odebrałeś już nieraz za to należytą i słuszną reprymandę. Poprawy niewidać. Ponieważ jednak zemną dotąd dość łagodnie się obchodziłeś, broniłem cię niedawno temu przeciwko „korzennym wymogom“ jednego z „niepatentowanych“ korespondentów. Wiész, czego się doczekałem, broniąc złéj sprawy. Broniłem cię jednak, bo uważałem, że przyciśniony słonecznym i moralnym upałem, zmuszony byłeś przylewać wody do twego drukowego fabrykatu. Miałem nadto przed oczyma ś. p. kolegów twoich poznańskich. Pędzili oni nieustannie spirytus; policya im oznajmiła, że prawo zabrania pędzić go z zgniłych kartofli 1848 r.; żniwo kartoflane lat następnych było obfite i zdrowe; niechcieli pędzić z niego, odpowiadając, że drogo zakupionych dawniejszych zapasów wyrzucić za próg nie mogą, a wody pić nie lubią i niechcą. Cóż się stało? Rozbito pistoryusze i zamknięto gorzelnie, nawet mały alembik *Dziennika Poznańskiego*, który tylko likier pędził wyrzucono za okno. Poznańskie dostało tantalowego pragnienia. Przywilejowana *Gazeta W. Ks. Poznańskiego* niejest w stanie go ugasić, bo trunek, jak mówią, za słaby. Pragnienie musi piec okropnie, skoro się nawet do *Czasu* uciekają, aby je uspokoić. Pomyślałem, że *Czas* ma zatém jeszcze w sobie coś soczystego i korzennego, co i Galicyą zaspokoić może. Troszczyłem się, aby tego coś, nie zmarnował i niedoczekał się losu kolegów poznańskich, Słowem, broniłem cię *Czasie*. Dziś obracam się przeciwko tobie, i stawam po stronie kolegi mego „woluntaryusza“ z pod Sącza. Reklamacya jego słuszna. Solidarność konserwatywnych interesów ma miejsce i pomiędzy korespondentami, zwłaszcza, gdzie chodzi o odcięcie ogona lub głowy od listu. Pytam, dlaczegoś odciął ogon od pierwszéj korespondencyi z pod Sącza? Pytanie to zadadzą ci wszyscy abonenci, bo jestem przekonany, że każdy, przeczytawszy część umieszczoną, z równą zapewne jak ja ciekawością wyglądał właśnie tego ogona, który przedstawić nam miał filozoficzno-moralno-ekonomiczną fizyologią gospodarza galicyjskiego. Z pierwszéj części listu uważałem, że sza-

---

czczéj próżności kupował; wreszcie czasy kiedy gromadził swoje arcydzieła, sprzyjały podobnego rodzaju zbiorom — była to bowiem epoka rewolucyi i wojen i sprzedaży galeryi po Stanisławie Auguście, z któréj kilka obrazów widzieć tu można w ramach mających herb i cyfrę królewską. — W prostym porządku przeszedłem do obejrzenia znacznéj kolekcyi rycin: są to galerye florenckie, wersalskie i inne rytowane przez dobrych mistrzów, niemniéj loże Rafała i inne jego dzieła. — Z polskich niema nic ważnego — za to zainteresował mię nadzwyczajnie zbiór nieoceniony rysunków ręcznych najpierwszych malarzy: Znajdziesz tam i rysunek Michała Anioła, i Corregia, i Rafaela i Dominikina, i wielu innych, a przedewszystkiém zachwycającą Sepię Rembrandta. Poznałem z jednego kawałka noszącego napis *de la part de Mr Denon*, że ś. p. kasztelan Tarnowski musiał mieć z tym sławnym znawcą i posiadaczem najwspanialszéj kolekcyi rysunków, bliższą znajomość, i zapewne za pośrednictwem jego, przyszedł do tych rzadkości. Miło mi było spotkać się tutaj z pracami naszych rodaków; portret księcia Ant. Radziwiłła czarną kredą robił Płoński. A. Orłowski dostrczył wybornych skiców — Norblina Żyd i Turek pełne charakteru, równie Bacciarellego portret Massalskiego.

Nadmieniłem powyżéj, że ś. p. kasztelanowa Tarnowska oprócz zamiłowania sztuk pięknych, miała jeszcze niepospolity talent malowania miniatur. Widać to po okazałym zbiorze najlepszych owoczesnych miniaturzystów mogących wynosić ze 200 miniatur różnéj wielkości. Za pierwszym rzutem oka uczułem się jakby przeniesionym w świetną elegancyę ośmnastego wieku. Ileż tam przecudnych kobiet! Dość wymienić Zofię żonę Szczęsnego Potockiego, panią Zamojską, i tyle innzch dotąd żyjących w pamięci. Oprócz wielu miniatur robionych przez samę hr. Tarnowską, najwięcéj jest wybornego pędzla Lesseura i Grassi, a nawet Izabeja portret Ordynata Zamojskiego, znany z angielskiego sztychu.

Postanowiwszy, że tak powiem, tylko z wierzchu poznajomić się z osobliwościami dzikowskiemi, niewystarczało mi bowiem czasu na dłuższe rozpatrywanie się — poszedłem z kolei do biblioteki zapełniającéj dwie sklepione niewielkie wprawdzie izby, lecz dostateczne dla objęcia samych rękopisów i dzieł polskich najrzadszych i wyborowych. — Gruby, dwótomowy katalog spisany alfabetycznie małą był mi pomocą do wyszukania dzieł w pewnych materyach; dla tego szperaniom wymagającym długich chwil, niepoświęcałem przelotnych minut. Pokazano mi jednak kilka rzadkich biblii i pierwszych druków krakowskich. — Rękopisy więcéj mię obchodziły. Znalazłem też rzadkie dyplomaty książąt ruskich, grube foliały dokumentów odnoszących się do różnych wieków i panowań, niemniéj listy znakomitych osób, relacye poselstw itd. Czasy konfederacyi i ostatnich lat panowania króla Stanisława obfitują tam w bogaty materyał, bardzo starannie uporządkowany szeregiem lat lub zdarzeń. — Przerzucając to i owo, napadłem między innemi na wiersze bardzo dowcipne opisujące niektóre osoby z dworu i znaczenia pod koniec zeszłego wieku — między innemi zostały mi w pamięci dwa wiersze na naszego Krasickiego trafnie malujące i charakter jego i epoki, w któréj żył:

Ten nowomodny galant nigdy mszy niemiewa,
Ale tylko z damami *Sursum corda* śpiewa.

Wielce ciekawą znalazłem książkę do modlenia łacińską, drukowaną ile się zdaje w 16 wieku w Paryżu i na pargaminie — zdobią ją prześliczne drzeworyty — lecz nie tyle podziwiałem w niéj doskonałość typograficzną, ile dopiski ręką księcia Simeona Janusza Sanguszki, który powiada, że księgę tę dostał po Zienowiczu poległym w bitwie z Wołoszą podobnoś w r. 1621, i że jéj winien był ocalenie swoje. Jest tam na czystych kartach spisana przez niego własnoręcznie genealogia Sanguszków, a nawet rysunek piórem wyobrażający pokutującą Magdalenę. Powiadano mi, że książe Sanguszko z Tarnowa ofiarował już za ten drogi dla jego rodziny zabytek pięknego konia.

Wyliczenie drobnych pamiątek starożytności, znajdujących się w zamku, przechodzące siły mojéj pamięci niemogącéj wszystkiego zatrzymać, byłoby niepodobném; ograniczę się więc na szafie, mieszczącéj zbroje i oręże. Pałasz po hetmanie Tarnowskim — z oprawą bogatą lecz nowszą, przywołał mi w pamięć wielkie świetności naszéj wspomnienia; jest to głównia krzywa, mieszcząca herb Tarnowskich i r. 1507 złotem wypisany — po drugiéj stronie świeższy widać wiersz:

Kiedy król Zygmunt w Polsce panował,
Tarnowski hetman tą szablą wojował.

Jest tam jeszcze po nim przepyszna hetmańska buława i sajdak z strzałami; jest piękna szabla Chomentowskiego, który za Augusta II. posłował do Turek, i kilka sztuk bogatéj broni po Tarnowskich.

Kończę mój opis — zbyt może przydługi przez wyliczenie tych osobliwości, lecz znowu za krótki, gdyby przyszło każdy szczegół z całą ścisłością zbadać i opisać. Ileż i tak nie pominęło się głównych nawet przedmiotów, że tylko jedne rzeźby wspomnę, licznie rozsypane po wszystkich pokojach, a mieszczące dzieła dłuta Kanowy, i wiele pięknych papiersiów familijnych.

nowny autor wybornie jest usposobiony do podobnych badań. W ogóle zrobiłem już oddawna spostrzeżenie, że pisarze galicyjscy wysoki w tym kierunku objawiają talent. Radziłem go pielęgnować, bo jest to rodzaj literackiego talentu najstósowniejszy dla obecnéj chwili. Rada moja nie pozostała bez skutku. Świadectwem i korespondencye, i feleton i kronika *Czasu*. Dlaczegoś więc uciął ogon pierwszéj korespondencyi z pod Sącza, szanowny *Czasie?* Jakie ztąd wypłynęły skutki, przekonałeś się z drugiéj korespondencyi. Wspaniałomyślność umieszczenia jej nie zmaże winy. *Verba veritatis* musisz schować do kieszeni, a i obrońca twój zbyt gorący, zato, że ci radził używania łaźni bobrowéj, dostał najniewinniejszym sposobem po nosie. Bo jakoś, dalibóg na seryo pogniewał się na mnie szanowny Sandeczanin. Lecz właśnie z tego się przekonuję, jak dobrą była moja rada, gorącą wodą miarkować. Gdyby był za nią poszedł, jak przypuszczałem, byłby miał w drugim liście zimniejszą głowę i niebyłby w korespondencyi mojej wyczytał uwag, o których mi się nie śniło. Nieprzyjaciel kuracyi wodnéj, równie jak ja, bo klnę się na Bachusa, że karafka z wodą stoi cały dzień na stole nietknięta, i używam jej tylko do mycia i do kąpieli, ale nie za pokarm zwłaszcza duchowy, o mało nie zastósował do mnie klasycznego wiersza o owych sławnych z pana Tadeusza wodnych śpiewakach w Polsce: *Quamvis sunt sub aqua maledicere tentant.* Szanowny rodaku Sandeczaninie! wierzaj mi, że myśl taka równie daleką była odemnie, jak i druga, abym was na wieki skazywać chciał na kuracyą Prieszniccowską. Przypuszczenie podobne byłoby obrazą z twojej, wierzyć w nie obrazą z mojej strony. Obadwaj pracujemy podobno w téj saméj myśli, jankor korespondencyjny pomiędzy nami byłby śmiesznością, każdy znosi jak może i co może do wspólnéj pracowni ducha ujętego w karby dziennika, który, cokolwiek mu zarzucisz, chociażby zarzut był najsłuszniejszy, niemożesz zaprzeczyć, żeby nie żył, żyjąc, żeby życia nie budził. Nie samą tylko polityką żyje człowiek i naród. Życie w tysiącznych objawia się kierunkach i kształtach. Śmierć tam tylko spostrzegać się daje, gdzie myśl ustaje, lecz przedzierzga się w życie, skoro myśl na nią padnie. Pozwól mi czasami śmiać się, gdzie drugi płacze. Śmiech i płacz to rodzone dzieci jednego ojca — uczucia; miewają dziecinne, miewają i krokodyle wejrzenie. Czasem więcéj prawdy w polotnym śmiechu, niż w płynącym płaczu. Niebierzmy pierwszego za obojętność, drugiego za rozpacz. Oko myśli, godzi pierwszy i drugi. W niém ginie łamiąc się ich odwrotna postać, zostaje wyraz duszy, to za czém podobno obaj gonimy. Podaję ci rękę szanowny Sandeczaninie, i proszę, abyś nie narzekał na wodę; inaczéj, ty musiałbyś śmiać się, ja płakać.

## Przegląd Polityczny.

Korespondent nasz wiedeński w ostatnim liście swoim wyjaśnia obecny stan sprawy handlowo-celnéj; w dziennikach niemieckich zupełne o niéj dziś milczenie, wyjazd tylko saskiego ministra spraw zagranicznych pana Beust do Wiednia przypisują interesom téj kwestyi. Hrabia Arnim powraca na posadę swoją do Wiednia, a tém samém nie sprawdziły się pogłoski względem przeznaczenia jenerała Rochow na to poselstwo.

Jenerał Lamoricière wyjechał z Akwisgranu i po kilkudniowym pobycie w Koblenz udał się do Moguncyi. Utrzymują, że zniewolony on był opuścić ziemię pruską z powodu, iż w książkę gościnną zapisał się: *„proscrit français“* (wygnaniec francuzki).

Sejm Oldenburgski został rozwiązany dnia 27 b. m. nowe wybory mają być natychmiast rozpisane, a sejm zwołany na dzień 27 września.

— Z Kopenhagi donoszą pod datą 21 b. m., że gmach przeznaczony na wystawę przemysłu skandynawskiego jest ukończony. Gmach jest z żelaza, na model londyńskiego. Wystawa otwartą zostanie 1go września. Król Duński wielki w tém przedsiewzięciu bierze udział.

— Z kilku wyrazów na czele numeru dzisiejszego stojących, każdy łatwo domyśleć się może, że prócz bieżących pogłosek nie mamy nic z Francyi do doniesienia. I tak *Bulletin de Paris* podając szczegóły o uroczystościach 15 sierpnia, chce wiedzieć, że wielka amnestya z tego powodu ogłoszoną zostanie. Ma w niéj być objętych do 600 osób. Mówią, że W. ks. Stefania przybędzie do Paryża na d. 15 sierpnia, co więcéj, że ma w podróży do Bordeaux księciu prezydentowi towarzyszyć. Podróż do południowéj Francyi Ludwika Napoleona, po przyjęciu w Lotaryngii i Alzacyi dość jest prawdopodobną. *Monitor* ma wkrótce program téj podróży ogłosić.

Pogrzeb marszałka Exelmans odbędzie się na d. 27 b. m. Statua jego z rozkazu prezydenta postawioną zostanie w muzeum Wersalskiém, pomnik zaś wzniesionym na miejscu nieszczęśliwego przypadku który go życia pozbawił.

Nazajutrz to jest d. 28 b. m. Paryż obchodzić będzie obchód żałobny jenerała dywizyi barona Gourgaud, dawnego adjutanta Napoleona i króla Ludwika Filipa. Jenerał po długiéj chorobie życie zakończył. Z nim zniknęła jeszcze jedna z dawnych illustracyj wojskowych Francyi.

Mówią, że dziennik *Le Pays* dostał drugie ostrzeżenie za umieszczenie w swych kolumnach nowych instrukcyi hr. Chambord o których przed kilką wspomnieliśmy dniami. Co pewna, to że *Pilote du Calvados* takowe odebrał za nieprzychylne sprawozdanie o przyjęciu Strasburgskim. Ważną jest rzeczą dla dzienników na prowincyi, że artykuły urzędowe, tak zwane *communiqué* samym tylko prefektom umieszczać jest wolno.

Na dniu 31 b. m, rozpoczną się we Francyi wybory do rad departamentowych i municypalnych. Prefekci z polecenia ministra spraw wewnętrznych wymazywać winni z list wyborczych wszystkie osoby polityczne skazane na internowanie, lub też zostające pod dozorem policyi.

— Konferencye króla belgijskiego z ministrem Frere nie zmieniły jak się zdaje w niczem położenia gabinetu. Wspomnieć tu winniśmy, że *Constitutionnel* zmienił opinią, co zresztą dość często mu się zdarza i napisał artykuł wprost przeciwny tym jakie o Belgii dawniéj pan Granier de Cassagnac redagował.

— Książę prezydent miał zamiar dać legią honorową przybyłym na przybycie jego wysłannikom Szwajcarskim jenerałowi Dufour i Dr. Kern. Ale urzędnikom konfederacyi nie wolno jest od obcych rządów żadnego przyjąć odznaczenia.

Z Genewy piszą, że p. James Fazy znów powrócił do dawniéj popularności która nieco była nadwerężona.

— Według wszelkiego prawdopodobieństwa Jego Świątobliwość Pius IX zamieszka znów pałac kwirynału który od nieszczęśliwych wypadków 16 listopada 1845 był opuścił. Stan zdrowia ma być przyczyną téj zmiany rezydencyi.

— Dzienniki nie przyniosły nam żadnéj z Anglii wiadomości. Wieczorne doniosły, że ich poczta angielska nie doszła. Musimy się więc ograniczyć na liście pana Lemoinne, który dajemy poniżéj.

— Szczegóły, które *Débaty* o missyach w Chinach umieszczają, dowodzą, że chrześcianie zawsze z równą zaciętością i okrucieństwem prześladowani są w Państwie Niebieskiém.

— Ostatnia wyprawa francuska w Algeryi na zbuntowane pokolenia w prowincyi Konstantyny szczęśliwym została uwieńczona skutkiem.

— Listy z Ameryki podają liczbę emigrantów w jednym miesiącu maju i jedną tylko drogą przez Oregon wyszłych do Kalifornii 21,666 ludzi. Z tych 14,169 mężczyzn, 2897 kobiet, 2897 dzieci. Mieli oni z sobą 5482 koni, 4482 mułów, 4813 baranów, 44,999 sztuk innego bydła, w ogóle 59,775 zwierząt. Wozów 5678.

Telegraficzna depesza donosi z Florencyi 26. Rada Stanu została uorganizowaną i zupełnie odłączoną od Rady ministrów. Składać się ona będzie z 8 stałych radzców i nieoznaczonéj liczby nadzwyczajnych członków; prezydentem jéj naznaczony Vincenzio Giamini. Minister oświecenia ustąpił, na jego miejsce powołany radzca stanu Buonarotti.

---

**C. K. Ministeryum spr. wewn., zamianowało następujące osoby w Galicyi: Komisarze obwodowi 2éj klassy: Jan Mayer i Feliks Past na takiż urząd Iéj klassy; kom. obw. IIIéj klassy Wincenty Kilian, Karol Schwabe i Antoni Burkhardt na kom. obw. II klasy; wreszcie były komisarz dystryktowy krakowski Dr Stanisław Morawski i koncepiści gubernialni Kalikst Wachtel, Karol Marossani, Henryk Haganowski, Teodor Zacharjasiewicz, Franciszek Milbacher, Fryderyk Tschörch i Edward Bauer na komisarzy obwodowych III klassy.**

**— Czytamy w *Gaz. wiedeńskiéj* następujący opis bitki w Rzeszowie: Dnia 24 b. m. przyszło między mieszkańcami starozakonnymi w Rzeszowie i tameczną c. k. żandarmeryą do spotkania, którego opis dla uniknienia możebnych przesadnych podań, sprawdzony został jak następuje. Dla obchodzenia rocznicy zburzenia Jerozolimy, zgromadził się tegoż dnia o 8éj wieczorem tłum Izraelitów w zamiarze, aby owo historyczne wspomnienie przedstawić obrazowo przez rzucanie kamieni na dom pewnego biednego współwyznawcy. Ten wszakże zawiadomił o tym zamiarze c. k. żandarmeryą, która ze swéj strony właściwe przedsięwzięła środki, aby zawczasu zapobiedz zamierzonéj swawoli. Fanatycy owi wytrwali jednak przy swoim zamyśle, przyjęli żandarmeryą obelżywemi słowami i kamieniami i postawili ją wreszcie w konieczności użycia broni. Przy téj sposobności 2 czy 3ch żydów zostało lekko zranionych i porządek natychmiast przywrócono. Cała ta niemiła scena trwała blisko godzinę. Właściwe śledztwo zostało już rozpoczęte.**

---

**Wiedeń 28 lipca. *Korespondencya Austryacka* pisze z okazyi podróży cesarskiéj po Siedmiogrodzie: „Również i w Siedmiogrodzie Jmć Cesarz natrafia na to samo wspaniałe i serdeczne przyjęcie, które mu po wszystkich drogach w Węgrzech towarzyszyło. Podobne okoliczności stwarzają podobneż następstwa. I w Siedmiogrodzie też wojna domowa okropne roznosiła zniszczenie; ale i tam żyją ludy wiernego umysłu, prostych obyczajów, silnie przejęte uczuciem monarchicznéin, głęboko zakorzenionem. Jakiekolwiek mogą być ślady pozostałe jeszcze z wewnętrznéj niezgody i krwawych zapasów między ludami Siedmiogrodu, to pod oczami swojego Cesarza i Pana, w uczuciu wspólnéj czci i miłości do dziedzicznego Monarchy, narody zamieszkujące błogosławioną ziemię tego kraju, obchodzić będą święto zgody i pojednania.**

**„Najwyższe postanowienia obmyślane dla obdarzenia Węgier dobrodziejstwami najrozleglejszych sieci kolei żelaznych, pójdą również na korzyść Siedmiogrodu. Zbliży się on tem samem ku ognisku monarchii, do którego wszystkie promienie ruchu przemysłowego spływają, i w ogóle silnie zostanie on popchnięty na drodze materyalnego rozwoju i towarzyskiego postępu. Nadewszystko, coraz więcéj rozszerza się myśl, że Węgry i Siedmiogród niezbędnie potrzebują Austryi, tak jak ona znowu ich potrzebuje, aby spełnić powołanie swoje i utrzymać potężne stanowisko na stałym lądzie Europy.**

**„Tę zobopólną potrzebę nie nakazały ani zewnętrzne względy ani przymus zewnętrzny, owszem źródło jéj w rzeczywistych stósunkach, w jeograficznem położeniu, w historyi, w kierunku i charakterze ruchu handlowego, w obyczajach i zwyczajach obu ciał politycznych, jedném słowem we wszystkich warunkach ich bytu. Interes i konieczność tworzą najściślejszy węzeł między połączonemi częściami wielkiego państwa. O tę prawdę jak o skałę rozbiją się zawsze bezowocnie knowania stronnictw dążących do rozerwania.**

**„Niezmierny urok otaczający osobę naszego ukochanego Monarchy, jego spojrzenie szybko pojmujące i przenikające głęboko, łagodność jego postępowania i niewyszukany wrodzony sposób, którym on umie przez drobne oznaki uprzejmości i uważania tysiące serc pozyskać, pozostawią również i w dalekim Siedmiogrodzie głębokie i niezapomniane wrażenia. W późnych jeszcze latach wspominać będą w tych okolicach tę podróż, krótką wprawdzie ale w błogie obfitą skutki, ponieważ wiąże je łańcuch uległości i wierności, który już nienawiść czasów więcéj nie potarga.“**

**— N. Pan obdarzył arcyksięcia Albrechta wojskowego i cywilnego gubernatora Węgier i jenerała jazdy, wielkim krzyżem ś. Stefana. Nadto nadał następującym osobom ordery: Feldm. Jakóbowi Parrot i krajowemu prezydentowi skarbowemu w Węgrzech hr. Almasy order korony żelaznéj 1éj klassy, prezydentowi sądu wyższego hr. Janowi, Dienesfalva tenże order 2éj kl., nadradzcy skarb. Eötvös 3éj kl., burmistrzowi Pesztu Appiano Franciszka, Józefa, a radzcy ministeryalnemu i dyrektorowi górnictwa, leśnictwa i dóbr w Niższych Węgrzech Józefowi Russegger order Leopolda.**

**Wiedeń 29 lipca. Depesza z Hermannstadt 24go b. m. donosi: „Dziś JCK. Ap. Mość, po przyjęciu wszystkich przedstawionych urzędników wojskowych i cywilnych, tudzież duchowieństwa, raczył po godz. 10téj uczynić wycieczkę do wąwozu „Rothenthurmpass“ i tam zwiedzić zakład kontumacyjny itp. JCM. przyjąwszy na granicy po téj jeszcze stronie od hospodara Wołoszczyzny księcia Stirbeja i wszystkich jego dostojników pełne czci powitanie, przedsięwziął podróż napowrót do Hermannstadtu. Na stronie wołoskiéj rozłożonym był oddział tamecznéj milicyi i zbudowanym wspaniały łuk tryumfalny, tłum ludu towarzyszył NPanu w drodze przy głośnych okrzykach i nieustających strzałach z moździerzy. O 6téj wieczór obiad u JCMci w Hermannstadzie, na który zaproszono księcia Jerzego syna Hospodara i jego orszak.“**

## Królestwo Polskie.

**Warszawa 28 lipca. Książe Namiestnik Królestwa, dziś o północy wyjechał z Warszawy do Iwangorodu.**

**— Panująca w Królestwie epidemia, dotknęła jak wiadomo, 10 powiatów gubernii Warszawskiéj, i powiat Opoczyński w gubernii Radomskiéj, skutkiem czego, od czasu pojawienia się tamże cholery, zachorowało 3352 osób, wyzdrowiało 1123, a zmarło 1580; pozostało zaś chorych 659. Co zaś do saméj Warszawy, w téj od 8 do 26 b. m. czyli do onegdaj, zachorowało w ogóle 675 osób, wyzdrowiało 270, umarło 190, pozostało 215, z czego widzimy, iż mniejsza jest śmiertelność, a większa daleko wyzdrowienie. Następnie w ciagu doby, tojest dnia wczorajszego, zachorowało 137, wyzdrowiało 59, umarło 47. (K. W.)**

**— Z prywatnego listu pisanego z Sieradza na d. 21 lipca dowiadujemy się o gwałtownie grasującéj tam cholerze. Trzech tamecznych lekarzy w skutek niesłychanych trudów pokładło się już do łóżka; wielka liczba mieszkańców wymarła, kto mógł wyniósł się z miasta, urzędnicy albo wymarli albo opuścili to miejsce okropnego zniszczenia. Z trzech lekarzy, powiatowy tylko lubo sam chory krząta się jeszcze, drugi rekonwalescent po cholerynie, trzeci Dr Rybicki walczył ze śmiercią w chwili pisania listu. Dr Strojecki o dwie mile od Sieradza zamieszkały, pożegnał się ze światem. Rząd powziąwszy o tém wiadomość, wysłał natychmiast z Warszawy dwóch lekarzy niegdyś uczniów uniwersytetu krakowskiego, Dra Stanisławskiego i Dra Rosenzweiga, którzy z całą gorliwością zajęli się wypełnieniem obowiązków swoich. Jest nadzieja, że najgorsze dni już przeminęły.**

## Anglia.

Powiedziałem w jednym z poprzednich listów, pisze pod datą 23 b. m. z Londynu, p. John Lemoinne, że nie wypada przesądzać składu nowego parlamentu z rezultatu wyborów po miastach, a bowiem wybory z hrabstw czyli wsi, przywrócą wnet równowagę. Stało się, jak zawsze się dzieje: miasta zawsze się śpieszą, wielkie ogniska przemysłu, światła, pisania i czytania idą zawsze naprzód: dopiero, gdy już każdy sądzi że nawa państwa puści się z rozpiętemi żaglami w kierunku postępu, pokazuje się że ją przytrzymują i to silnie bardzo kotwice we wnętrzu ziemi głęboko utwierdzone. Wybory z hrabstw, przeważyły prawie wybory miast, i dały gabinetowi więcéj może głosów niżeli się sam spodziewał.

Izba Niższa składa się teraz z 654 członków zamiast z 658, dwom bowiem miastom Sudbury i St. Albans odjęto reprezentacyą z przyczyny wyraźnego zepsucia. W téj cyfrze 654, ministeryum spodziewa się mieć za sobą około 300 głosów. Jestto mniéj niż połowa, ale natomiast, jest to jedno stronnictwo, gdy tymczasem druga połowa chociaż większa, podzielona jest na wielką liczbę frakcyj.*) Sto lub stopięćdziesiąt głosów pójdzie za lordem John Russell i będą niejako dawną partyą whigów; sto głosować będzie z p. Cobden i Bright czyli z szkołą Manchester; pięćdziesiąt utworzy brygadę rzymską i hasło im dawać będzie arcybiskup Cullen; reszta nakoniec nie da się uklassyfikować jako opinie i dążności osobiste. Wszystkie te frakcye nie dadzą się połączyć w koalicyę chwilową i nie mogą składać rzadu. Gabinet lorda John Russell utrzymywał się lat kilka z tego jedynie powodu, że inny był niemożebnym; gabinet p. D'Israelego żyć będzie na tych samych warunkach istnienia. I czemużby żyć nie miał także lat kilka, sprawując mechanicznie rzecz administracyi, aż do chwili gdzie duch publiczny nie zostanie przebudzonym za pomocą jakiego wewnętrznego lub zewnętrznego wstrząśnienia? Ministeryum mogące zebrać 300 lub 320 głosów na 650, jest zawsze dosyć silne aby się bronić, jeżeli nie attakować to jest brać inicyatywy; a kiedy nie idzie o jaką wielką kwestyą polityczną, jakoto o akt emancypacyi, reformę elektoralną, wolność zbożowa, wszystkie gabinety są prawie równie dobre. Zresztą stronnictwo liberalne potrzebuje ukonstytuować się na nowo i odrodzić w oppozycyi; uwagi zaś godną jest rzeczą, że whigowie lepiéj zawsze przeprowadzali sprawy gdy te nie były w ich ręku. I tak wszystkie prawie projekta publiczny użytek na celu mające, reformy w prawach i administracyi, które w końcu ostatniéj wotowano sessyi, przygotowane były i dyskutowane przez stronnictwo liberalne; prawem zaś dopiero się stały za ministerstwa torysów. Dawne stronnictwo whigów nie odżyje, jeżeli się nie odrodzi w żywiołach młodych i radykalniejszych. Zgasło ono jak rasy które się nie krzyżują; podniosło się zaś było przez wyłączność (*exclusivisme*), aż póki naród angielski nie dostał nudności widząc iż jest rządzony przez małą Radę Dziesięciu (*Conseil des Dix*). Wielkiéj podlega wątpliwości, czy lord Russell wróci do roli *leadera* czyli przewodnika Izby Niższéj. Dla świetnego swego imienia, usług oddanych, doświadczenia jakie posiada, długo uważanym jeszcze będzie za szefa naturalnego, gabinetu liberalnego, ale kierownictwo rozprawami Izby wymagać będzie nowych ludzi. Dawnemu stronnictwu liberalnemu arystokratycznemu wypadnie porozumieć się z partyą liberalną demokratyczną, i „wielkie familie" nie potrafią się już obejść bez ludzi Ligi i reformy ekonomicznéj.

Wyznać trzeba że jeżeli stronnictwo liberalne w nowéj Izbie nie ma większości, to niezaprzeczenie ma wyższość. Oprócz lorda Derby i p. D'Israeli partya ministeryalna mało ma ludzi. Gdyby p. D'Israeli miał kiedykolwiek przeciw sobie lorda John Russell, sir James Grahama, pp. Gladstone, Cobden, Macaulay, Osborne, cały dowcip jego nie wystarczyłby na ich odparcie. Pod tym względem żałować wypada Izbę, bo jest w niéj pewne zniżenie ogólne umysłowo-moralne: szybkim krokiem dąży ona do tego położenia gdzie partya rządowa mocna przez liczbę, słaba przez zdolności, ma przeciw sobie dobór umysłów wyższych i sił czynnych narodu. W takim stanie można przez czas niejaki administrować krajem, ale nie rządzi się długo. P. D'Israeli, głowa gabinetu, uciec się będzie musiał do polityki na wybiegach opartéj. Teraz już robi się demokratą. Opuścił protekcyą, umarłą i pogrzebioną; a wziął za program, że skoro rewolucya zrobioną została na korzyść miast i przemysłu, trzeba ją teraz zrobić na korzyść wsi i rolnictwa. Być może że ma sekret, o którym nie wiem; ale zawsze niebezpieczną jest rzeczą obiecywać kamień filozoficzny.

Nie pomieściłem nigdzie lorda Palmerstona, nigdzie pomieszczonym bowiem być nie może. Stanowi on sam jeden siłę osobistą bardzo znaczną, którą każde stronnictwo pozyskać usiłuje. Zdaje się, że nie będzie się spieszył z wyborem (*), że poczeka chwili aby położyć warunki, a wtedy postawi je z całą wymagalnością jaka przystoi człowiekowi bezwątpienia najpopularniejszemu w Anglii w téj chwili, temu który odpowiada najlepiéj wszystkim narodowym przesądom.

Powszechne zatem jest mniemanie, że ministeryum przejdzie bez zawady krótką sesyą w miesiącu październiku i sesyą zwyczajną, która się zaczyna w lutym. Oppozycya zdaje się postanowiła czekać. Potrzebuje ona sama rozpatrzyć się i ułożyć, potrzebuje znaleść w sobie żywioły do składu rządu. Kwestya religijna będzie zawsze punktem spornym, powiedziałem już jak wielkie zajmuje miejsce. Ministeryum odbyło wybory pod sztandarem nie protekcyi ale reakcyi protestanckiéj: przez wzniecenie namiętności religijnych otrzymało jedynie tyle głosów. Dla tego stanął w oppozycyi p. Gladstone, lord Aberdeen i inni, których wszystkie dążności zbliżały się do stronnictwa zachowawczego, ale którzy oświadczyli się przeciw wszelkiemu prześladowaniu religijnemu. Ta sama kwestya, stawia zaporę z innéj strony między lordem John Russell, a konserwatorami liberalnemi. Powtarzam to często, albowiem jestem przekonany, że to jest podstawą polityki angielskiéj. Dyskusye religijne będą niesłychanie gwałtowne w nowym parlamencie. Falanga katolicka, o któréj ostatnią razą mówiłem, a którą tu nazywają brygadą ultramontańską, równie jest nienawistną lordowi John Russell jak hrabiemu Derby: zajmie swoje miejsce w Izbie i swego tylko interesu słuchać będzie. Dwór Rzymski potrafił zawsze zastosować się do wszystkich instytucyj politycznych wszystkich krajów; to jest jego doktryną i siłą.... Katolicy spodziewają się wszystkiego, ale też na wszystko są przygotowani. Zdecydowani są iść naprzód. Wtedy zaś gdy duchowieństwo Irlandzkie wojskowo urządza swą brygadę, duchowieństwo angielskie, kardynał Wiseman i inni biskupi odbywają sobory, i publicznie wyzywają bezsilne ustawy parlamentu. Jeżeli kto porówna to stanowisko z reakcyą protestancką, w imie któréj odbyły się wybory w Anglii, przyzna zapewne, że się nie mylę utrzymując, że kwestye religijne wielką bardzo grać będą rolę w rozprawach nowego parlamentu.

*) P. Lemoinne zgadza się w tém ocenieniu zupełnie z korespondentem naszym paryzkim (ξ). Zob. N. 166 *Czasu* list z Paryża pod datą 18 lipca. P. R.

*) Tu znów p. Lemoinne spotyka się ze zdaniem korespondenta naszego wiedeńskiego, wyrażonem w liście z dnia 18 b. m. umieszczonym w N. 164 pisma naszego. *P. R.*

## Kronika miejscowa i zagraniczna.

— *Magyar Hirlap* donosi, że pewien zamożny dziedzic przybył do Czerwonki, dowiedziawszy się, że tamtejsza gmina myśli zaciągnąć pożyczkę. Bojąc się wszakże nocować z pieniędzmi w karczmie, żądał bezpiecznego noclegu. Miejscowy sędzia porozumiawszy się z notaryuszem, zaprowadzili go do jakiegoś domu, w którym parę izb było pustych. W nocy zapukano do drzwi i urzędnik gminny wprowadził na kwaterę dwóch dopiero co przybyłych żandarmów, którzy się rozgościli w drugiéj izbie. Późniéj nieco zapukano po raz drugi do drzwi, a gdy dziedzic je bez obawy otworzył, wpadło dwóch uczernionych ludzi z bronią, żądając oddania sobie pieniędzy. Na hałas stąd powstały, wypadli żandarmi, ten z napastników, który trzymał odwiedziony pistolet, padł zaraz trupem, a drugiego schwycono. Okazało się, że to byli sędzia i notaryusz.

— Wyszło teraz w Londynie dzieło Wiktora Hugo p. n.: „Tajemnice 2go grudnia", i wkrótce tłómaczone będzie na miejscu na kilka języków europejskich.

— Nowy planeta odkryty przez Hinda w Londynie w dniu 24 z. m. otrzymał nazwę „Melpomene". Hind otrzymał od rządu dożywotnią pensyę w ilości 200 fnt. szt.

**Przyjechali do Krakowa** od dnia 29 do 30go lipca: — Jastrzębski Kajetan z Polski. Nadherny Józef z Mysłowic. Komarnicki Ludwik z Pragi. Engerth Wilhelm z Leopoldstadu. Winkler Jan, Cybulski Adam z Wiednia. Mochnacki Timoteon z Berlina. Księżna Jabłonowska Eleonora, Przybylski Wincenty, Wilczyńska Wincencia. Freund Karol ze Lwowa. Maszewski Anastazy ze Smolic. Janicki Wiktor z Ostrza.

**Wyjechali:** Chmielowski Władysław, Świderski Ferdynand do Tarnowa.

## Wiadomości handlowe i przemysłowe.

**Kraków 30 lipca.** Dowóz zboża dziś nieco większy niż we wtorek, wszakże niedostateczny, bo kupujących z Galicyi dużo, ale chcieli kupować po cenie zniżonéj, co ruch utrudniało. Tutejsi kupowali na potrzebę tygodniową po cenach zeszłego targu, gdy wszelko zamożniejsi kupujący usunęli się nic nie zakupiwszy, ceny nieco spadły i rozsprzedano wszystko.

Wełna, tak tu jak i w pobliżu w Polsce, słabo się trzyma, po 53—55 tal. za berliński centnar łatwo jéj nabyć. Spirytusu nikt nie chce kupować na spekulacyę, bo doniesienia o stanie ziemniaków, są nader zewsząd pocieszające. Na użycie kupują po 21, 22 do 23 złr. Toż samo miód nie znajduje pokupu, bo z Podola wróżą bardzo obfite zbiory nowego miodu i w bardzo pięknych gatunkach, przeto dawnych zapasów prawie nietykają. Zimowy rzepak zaczyna się w cenie ustalać, i *prima* płacą po $6\frac{1}{2}$, $6\frac{3}{4}$, 7 do $7\frac{1}{4}$ złotych reńskich.

## Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

**Wiedeń.** *Kursa telegraficzne z dnia 30 lipca.* — Metaliki 5-proc. $96\frac{13}{16}$. — Metaliki $4\frac{1}{2}$-proc. $87\frac{1}{2}$. — Metaliki 4-proc. $78\frac{3}{8}$. — 4-proc. z 1850 r. 92. — $2\frac{1}{2}$-proc. $49\frac{1}{2}$. — 1-proc. $19\frac{1}{2}$. — z ciągn. z 1830 r. 250. $302\frac{1}{2}$. — Augsburg $118\frac{3}{4}$. — Londyn 11 49-51 kr. — Paryż $140\frac{3}{4}$. — Akcye Bankowe 1372. — Akcye kolei żel. półn. Ferdyn. 1555. — Pożyczka z r. 1851 lit. A $95\frac{5}{16}$. B. $105\frac{15}{16}$.

**Kurs krakowski** 31 lipca. — Banknoty $89\frac{1}{2}$. — Pruski kurant $103\frac{1}{4}$. — Imperyały ros. 35 gr. —. — Ruble srebr. 101. — Dukaty 20 złp. gr. 5. — Listy Król. Pols. bez kup. dają $101\frac{1}{6}$, żądają —. — Listy zast. galic. bez kup. żądają $85\frac{1}{3}$ dają 85. Cwancygery stare $104\frac{3}{4}$, nowe $105\frac{1}{2}$.

**Kurs lwowski** z dnia 28 lipca. — Dukat holend. 5 złr. 36 kr. — Dukat ces. 5 złr. 42 kr. — Półimperyał ros. 9 złr. 50 kr. — Rubel ros. 1 złr. 54 kr. — Talar pruski 1 złr. 44 kr. — Polski kurant i pięciozłotówka 1 złr. 24 kr. — Galic. listy zast. za 100 złr. 84 złr. 32 kr.

**Kurs wiedeński** z dnia 29go lipca. — Metaliki $97\frac{3}{16}$. — Nowa pożyczka. $87\frac{1}{4}$. — Akcye Banku wied. 1367. — Akcye kolei żel. szl. $229\frac{1}{4}$. — Agio od złota $24\frac{3}{4}$, od srebra $18\frac{5}{8}$.

**Kurs wrocławski** z dnia 29 lipca. Banknoty austryackie $86\frac{2}{3}$ ż. Banknoty polskie $97\frac{11}{12}$ ż. — Listy zastawne polskie dawne i nowe $97\frac{5}{12}$ ż. — Listy zastawne poznań. 4% 106 ż., — dto $3\frac{1}{2}$% $98\frac{1}{6}$ d. — Kolej Krak.-górno-szląs. $90\frac{1}{2}$ ż.

## URZĘDOWE.

N. 812. CES. KRÓL. TRYBUNAŁ (1216)
*Miasta Krakowa i Jego Okręgu*

W myśl artykułu 12 ust. hyp. z r. 1844 po wysłuchaniu wniosku Prokuratora wzywa wszystkich aby się z prawami swojemi do spadku po ś. p. Janie Kantym Kirchmajerze pozostałego, składającego się z wsi Krzesławice w Okręgu M. Krakowa i młyna w tejże wsi położonego N. 12 Kadast. oznaczonego, w zakresie 3 miesięcy do c. k. Trybunału zgłosili; po upływie bowiem czasu tego, spadek ten zgłaszającym się synom zmarłego spadkodawcy Julianowi i Janowi Kantemu Kirchmajerom w właściwych częściach przyznany będzie.

Kraków dnia 19 lutego 1852.

Prezes MAJER.
(2-3) Z. Sekretarz W. *Płonczyński.*



## SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

| DZIEŃ | GODZINA | STAN BAROM. w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Reaumura. | STOP. CIEPŁA według Reaumura. | PRĘŻNOŚĆ pary wodnéj w powietrzu czyli e | KIERUNEK wiatru i natężenie. | STAN ATMOSFERY. | ZJAWISKA NAPOWIETRZNE. | ZMIANA TEMPER. w ciągu dnia od | do |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 30 | 2 | 27" 4''' 375 | + 18° 9 | 3''' 06 | pnn. zachodni słaby | pogoda z chmur. | | | |
| „ | 10 | „ 4 692 | + 12 9 | 3 87 | północny słaby | „ | koło przy księżycu | + 20° 2 | + 9° 7 |
| 31 | 6 | „ 5 087 | + 11 7 | 4 41 | żaden | pochmurno | deszcz | | |

W DRUKARNI CZASU.